

# Macierz Polska.

TYGODNIK POWIEŚCIOWO-ILLUSTROWANY.

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

No. 1.

Chicago, Ill., Czwartek, 3-go Stycznia, 1907.

Rok VIII.



NOWY ROK.

## NOWY ROK.

Nowy Rok, dziecinny, Nowy Rok  
 U waszych stanął drzwi  
 Niechaj kwiaty zsyła wam co krok!  
 Niech da szczęśliwe dni!  
 Niech odznacza się od szeregu lat  
 Czystością waszych dusz,  
 Niech was w życie wprowadzi i świat  
 Jak pączki białych róż!  
 Niech wam wszystko piękne poznać da  
 Ku dobru wiedzie was  
 Niech jak wiosna cudna trwa  
 Przez cały dni swych czas!

## HISTORIA KOŚCIOŁA W OBRAZACH.

## I

## Święta Agnieszka

Starożytni mądrzy ludzie mieli przysłowie, że słowa tylko poruszają, ale do czynu prowadzą przykłady.

To znaczy, że słysząc jaką ładną naukę, serce i umysł nasz słowami bywa pobudzony do dobrego czynu, lecz od nauki i zachęty prędzej i łatwiej pobudza nas do czynu dobry przykład.

Mając starożytną dewizę na uwadze, pragniemy w tym oddziale stale podawać młodym naszym czytelnikom takie przykłady i wzory, któreby ich więcej zagrzały i popchnęły do naśladownictwa.

Łatwiej jest naśladować, niż samemu dopiero drogę torować. Historia Kościoła na kartach swoich przedstawia nam miliony takich wzorów i przykładów, z których każdy może sobie wybrać odpowiedni do swego stanu. Wśród świętych i bohaterów Kościoła katolickiego mamy niemowlęta, mamy dzieci i starców, młodzieńców, dziewice i małżonków, mamy żebraków i królów, prostaczków i uczonych. Każdy stan ma swoich przedstawicieli, którzy przez kościół postawieni na najwyższych świecznikach na ziemi, bo na ołtarzach, wołają z nich do nas: "wstępujcie w ślady nasze, bo to rzecz nie tak trudna; trzeba tylko chcieć i wykonać tę chęć."

Wykonanie jest jedynym warunkiem. Bóg i ludzie żądają od nas nie chęci dobrej, ale dobrego czynu.

Jak zaś dobre chęci wprowadzać w czyn, tego nas uczą żywoty świętych, żywoty ludzi sławnych i zasłużonych ludzkości. Jedne i drugie w miarę czasu podawać będziemy w piśmie naszym.

Galeryę tych bohaterów chrześcijańskich rozpoczynamy od św. Agnieszki.

Jedno z najwybitniejszych miejsc wśród św. Męczenników z III-go w ery chrześcijańskiej zajmuje św. Agnieszka, panna i Męczenniczka.

Wszyscy Ojcowie Kościoła jednomyślnie św. tę panienkę stawiają, jako wzór najpiękniejszej anielskiej prawie niewinności i dziewiczej czystości. Św. Hieronim pisze, że za jego czasów żywot św. Agnieszki opisany był we wszystkich językach.

Zaś św. Ambroży, biskup medyolański powiada, że wszystkie narody łączą się w oddawaniu czci św. Agnieszce, która odniosła tak wielkie zwycięstwo nie tylko nad słabością swojego wieku, ale i nad okrucieństwem tyranów, rzymskich cesarzy.

Św. Agnieszka urodziła się w Rzymie. Starożytne to miasto, obecnie stolica zjednoczonych Włoch i stolica świata całego, położone jest nad rzeką Tybrem. Za czasów św. Agnieszki było to jeszcze miasto pogańskie. Wspaniałe jego świątynie przeznaczone były ku czci bałwochwalczej. Rzymianie jako poganie czcili różnych bogów nie tylko swoich, ale i cudzych. Tych ostatnich w końcu mieli więcej niż własnych, powstało to wskutek tego, że zawojowali cały ówczesny świat; wszystkie narody były Rzymskim cesarzom pokłony. Od tych narodów pogańskich poprzyjmowali oni niektórych ważniejszych bózków. Było im to zgoła obojętnem, czy mieli jednego więcej, czy mniej.

Wśród tych bogów pogańskich byli różni i dobrzy i tacy, o których pisać nawet nie godzi się. Jednym i drugim poganie cześć oddawali.

Rzymianie sami byli bardzo tolerancyjnymi: żadnemu z podbitych narodów nie odbierali ani języka, ani jego religii, jak to czynią w naszych czasach Prusacy, lub Moskale, którzy zabraniają już to mówić, już to prawie modlić się po polsku. Rzymianie wszystkim zostawiali wolność religii i języka. Straszne prześladowania pierwszych wieków powstały i zostały wywołane przez tych samych, którzy wywołali pierwsze prześladowanie chrześcijan w Jerozolimie, pierwszą śmierć męczeńską św. Szczepana, którzy i dzisiaj nawet wśród krajów najbardziej kulturalnych i oświeconych jak np. obecnie we Francji, wywoływali i wywołują prześladowania Kościoła t. z. żydów. Oni pierwsi podburzyli zidyociałych cesarzów i rozbestwiony tłum rzymski przeciw Kościołowi. Faryzeuszowską swoją i sekciarską nienawiść ku Chrystusowi i Krzyżowi przenieśli ze Wschodu na Zachód: z Jerozolimy do Rzymu. Za ich to wpływem cesarze, odziewający się w purpurę, mający się za bogów, zbydlęciami od uczt niezmiernie kosztownych, dla dogodzenia krwiożerczym swoim instynktom i bezmyślnym tłumom urządzali straszne widowiska i prześladowania chrześcijan, o których czytając, krew ścina się w żyłach i które krwawymi zgłoskami zapisały się na kartach historii Kościoła katolickiego.

Fs. F. Ładoń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## JAK TO ZOSIA PRZEDŁUŻAŁA SOBIE WAKACYE.

Mała Zosia jest w pierwszej czytance. Przez cztery miesiące nauki napracowała się biedaczka nie mało. Jednak nie żałuje trudu, który obficie się jej nagrodził. Zosia czyta już dobrze, pisze i rachuje, choć dopiero ma lat 8 i drugi rok chodzi do szkoły. Za pilność i dobry postęp w nauce mama obiecała Zosi nową sukienkę na gwiazdkę.

Gwiazdka się zbliżała. Siostra nauczycielka oznajmiła dzieciom, że od jutra rozpoczną się już wakacye. Nauki nie będzie przez dwa tygodnie. Dzieci się ucieszyły, nie tyle może z wakacyi, ile wspomnieniem gwiazdki i podarków, które im rodzice gotują.

Po południu dzieci wesoło wróciły do domu. Mała Zosia powiedziała mamie, że nauki już nie będzie, aż za dwa tygodnie. "Zapewne przez ten czas nie zajrzysz do książki?" powiedziała mama.

"Owszem, mamusiu, odpowiedziała Zosia, siostra w szkole powiedziała nam, abyśmy sobie co dzień powtarzali to, czegośmy się nauczyły, bo inaczej zapomnielibyśmy wszystko. Ja też każdy dzień będę sobie wszystko powtarzała."

W domu Zosi zwykle rodzice i starsze rodzeństwo wstawają rychło rano. W pierwszy dzień wakacyi, gdy mama przebudziła się wcześniej, i zamierzała wstać, aby przygotować śniadanie dla domowników, spostrzegła, że i Zosia już wstała.



Siedziała ona na łóżeczku i wkładała na nóżki pończoszki.

Mama zdziwiła się tym widokiem, bo choć Zosia w ogóle nie była leniuszkiem, to jednak nie bardzo lubiała wstawać rano. Czasami zdarzało się, że mama nie mogła się dobudzić dziewczynki, aby na czas przed rozpoczęciem nauki w szkole zdążyła się ubrać i zjeść śniadanie.

"Co ty robisz, Zosiu?" zapytała mama.

"Wstaję," mamusiu.

"Tak wcześnie? toż to dopiero szósta godzina, odpowiedziała mama. Do szkoły nie pójdziesz, więc możesz spać, jak długo chcesz."

"Ale, proszę mamy, ja właśnie wstaję wcześniej dlatego, że to wakacye, bo chce je sobie przedłużyć."

"Chcesz sobie wakacye przedłużyć, a to jakim sposobem,"

"Widzi mama, gdybym wstawała o godzinie siódmej, to wakacye byłyby krótsze o jedną godzinę co dzień. Gdy zaś będę wstawała godzinę wcześniej, to co dzień zyskam jedną godzinę, a że wolnych dni mamy czternaście, więc w ten sposób przedłużę sobie wakacye o czternaście godzin, czyli przeszło o jeden dzień."

## ZE ŚWIATA.

### Król migdałowy.

Za czasów rzymskich Saturnaliów — zabaw publicznych, — niewolnicy mieszały się razem ze swymi panami; losem wybierano mniemanego króla, i w wypadku, że los padł na niewolnika, każdy nawet własny niewolnika pan, na czas trwania zabaw posłuszny mu był.

Niektórzy od tej pogańskiej zabawy wyprowadzają zwyczaj wybierania króla Migdałowego na św. Trzech Króli. Zwyczaj ten był rozpowszechniony szczególnie w Francji.

Biograf księcia Ludwika Burbona żyjącego w XV wieku tak opisuje tę zabawę: "Za nadejściem święta Trzech Króli, książę Burbon wyprawiał wielką ucztę i mianował królem swoim ośmioletnie dziecko, najuboższe, jakie znaleziono w mieście, i przydział je w szaty królewskie, wyznaczając mu do boku wszystkich dworzan swoich i częstował tego króla dla uczczenia Dzieciątka Jezus."

### POŻAR SZKOŁY ŚW. STANISŁAWA K.

Jedna z największych szkół w świecie, szkoła św. Stanisława K. w Chicago, stała się pastwą ognia. Z piątku na sobotę 22 grudnia, w nocy wybuchł ogień w różnych miejscach, najwidoczniej złośliwą ręką podłożony. W niespełna pół godziny od zauważenia ognia i zaalarmowania straży pożarnej, cały olbrzymi gmach stanął w płomieniach. O uratowaniu budynku niesposób było myśleć. Straż usiłowała przynajmniej umiejscowić ogień, co też po kilku godzinach walki ze straszonym żywiołem dokonała. Gmach i wszystkie przybory szkolne zgorzały do szczętu. Siostry z Notre Dame, prowadzące szkołę i mieszkające na ostatnim piętrze gmachu szczęśliwie uszły z życiem, wszystko inne strawił ogień. Szkoda wielka, ale przy Bożej pomocy i znałej ofiarności parafian wkrótce stanie nowy gmach szkolny, tak że z początkiem roku szkolnego nauka będzie już prowadzona.

**MACIERZ POLSKA,**tygodnik powieściowo-illustrowany  
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia.

Adres redakcyi:

**MACIERZ POLSKA,**

31 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Prenumerata roczna wynosi \$1.00. — [Pojedynczy numer 3 centy

Adres administracyi:

**MACIERZ POLSKA,**

141-143 W. DIVISION STREET. CHICAGO, ILL.

**MACIERZ POLSKA,**

AN ILLUSTRATED WEEKLY,

issued at Chicago every Thursday.

Editor's address:

**MACIERZ POLSKA,**

31 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year. — Single copy 3 cents

Address of Business Office:

**THE POLISH PUBLISHING CO.**

Publishers of

**MACIERZ POLSKA**

ON STREET, CHICAGO, ILLINOIS

**TRZEJ KRÓLOWIE.**

„A oto gwiazda, którą byli widzieli,  
Na wschód słońca, szła przed nimi.

Maa. II. 9.

Trzej mędrzy szli od wschodniej strony,

Jezusa należeć chcieli!

Uderzał na nich wichur szalony,

Podniósł piasek z skał pościeli,

Ciemnił im oczy i żarł tchy,

A oni szli...

I ciemne noce ich witały

Tajemniczością nieprzejrzaną,

Lwów głodnych wyciem echa drżały,

Krwawo wstawało słońce rano,

Wieczorem się kąpało w krwi.

A oni szli...

Jak łódź bez wiosła na topieli,

Gotowi byli na ofiarę,

Lecz w sercach mieli wielką wiarę

I wiarę w ducha mieli,

Na złe nie narzekali dni —

Do Boga szli...

Aż oto jedna z gwiazd na niebie

Z odwiecznych zstąpiła dróg,

Przykuła oczy ich do siebie

I wiodła kędy Bóg.

Dziękczynna z ust pobiegła modła

Za przewodniczkę z nieba...

.....

Każdego gwiazda będzie wiodła,

Tylko — mieć wiarę trzeba!

Zofia Z.

**ZIMA.**

„Proszę pana, czy możemy pobawić się trochę śniegiem?” pytali chłopcy nauczyciela, wychodząc popołudniu ze szkoły.

„Owszem, byle nie długo, bo zimno”.

„A czy możemy się ślizgać?”

„Możecie, ale tylko tam, gdzie zwykle bywamy, bo tam lód jest mocny”.

„I pan pójdzie z nami, prosimy bardzo!” wołali chłopcy.

„Dobrze, dobrze, lubię się ślizgać razem z wami. Przyjdę do was wkrótce”.

„Wiecie co? — zawołał jeden — ulepmy bałwaną!”

„Zgoda!” krzyknęli wszyscy i zabrali się raźnie do roboty.

Toczą bryłę śniegu, toczą, a śniegu przylega do niej coraz więcej. Utoczyli ogromną.

„Wgórę olbrzymia, postawić go! a teraz zróbmy mu głowę i przylepmy nos!”

— Wybornie! wsadzimy mu dwa czarne węgielki, to będą oczy. Wybierzmy mu trochę śniegu z pod boków i z dołu, a będzie wyglądał jakby miał ręce i nogi.

„A co! jaki pyszny, jak żywy! Dawajcie patyk, wsadzimy mu w gębę, niech pali cygaro”.

„A teraz dalej na niego!”

I rozweselona dziatwa zaczęła obrzucać bałwaną kulami ze śniegu, wołając:

„Brońże się!

W końcu pomęczyli się. W tem któryś krzyknął:

„A ślizgawka?”

„Prawda! zapomnieliśmy o niej. Hajcie teraz na ślizgawkę!”

Gdy przybiegli na lód, zastali tam już pana nauczyciela. Wnet przyczepili łyżwy i hurmem pobiegli się ślizgać. Ten i ów wyrzucił koziołka, inni śmiali się i pomagali mu wstawać, otrzepując ubranie.

Za oznaczoną przez nauczyciela granicę, żedne z dzieci nie przeszło, wiedziały bowiem, że nieposłuszeństwo swe mogłyby przypłacić życiem, lub zdrowiem, gdyby się lód zarwał.

**SKRZYŃKA NA LISTY.**

Pod tym tytułem redakcyja, pragnąc zawiązać ścisły węzeł ze swoimi młodymi czytelnikami, pomieszczać będzie ich listy i odpowiedzi na nie. Prosimy więc, aby nasi czytelnicy dzielili się z nami tem wszystkim, co ich obchodzi.

Praca jest rozrywką w fizycznych cierpieniach.

\* \* \*

Przez pracę do spoczynku, przez walkę do zwycięstwa. (Tomasz a Kempis).



TRZEJ KRÓLOWIE.

## DWIE POTĘGI.

— POWIEŚĆ Z CZASÓW DYOKLECJANA.  
Przez Teresę Adwiga.

### I.

W czasach starożytnych, w pięknej okolicy nad Dunajem, wznosiła się silna forteca rzymska Sirmium, w której miał swoją rezydencję jeden z czterech wielkorządców cesarza Dyoklecjana.

Państwo Rzymskie było wówczas bardzo rozległym, nieprzyjaciele jego tak liczni, że nie czując się na siłach dopilnować wszystkich prowincji, Dyoklecjan zmuszony był dobrać sobie czterech wielkorządców do pomocy.

Jednym z nich był niejaki Virinus rezydował on w Sirmium.

Dzielny rycerz, myśliciel głęboki, Virinus był zarazem szczęśliwym człowiekiem; bogini fortuna sprzyjała mu, o czym świadczył dom jego wspaniale urządzonego.

Wielkorządca ten lubił przepych. Czego tylko smak i gust ówczesny wymagał, można było spotkać w jego domu. Olbrzymi perystol, czyli wielka sień, miała posadzkę mozaikową; w pośrodku znajdował się duży basen, w którym śliczne, marmurowe posągi syren, wyrzucały w górę strumień wody.

Dom Virinusa był dwupiętrowy; na górze mieszkali niewolnicy, mieścili się też tam łaźnie; dolne komnaty, zajęte przez pana domu, zaścielały dywany perskie, materye babilońskie i złote hafty z Indyi arcydzieła rzeźby z kości słoniowej i marmuru wabiły wzrok i wywoływały okrzyki zachwytu.

Wielki perystil ciągnął się wzdłuż całego domu i prowadził do ogrodu z równym przepychem urządzonego.

Virinus lubił życie wesołe i gwarne, zapraszał często do siebie przyjaciół, a przy ucztach prowadził z nimi ożywione rozmowy, których treścią były zawsze albo sprawy państwa, albo sprawy dotyczące całej ludzkości. Rozumny, dzielny rycerz słynął jeszcze z wielkiej dobroci, niedola ludzka obchodziła go zawsze żywo. Od kilkuku miesięcy wszakże pałac Virinusa cisza zaległa. Wielka wojna z Partami, a raczej z państwem Nowo-Perskiem, które powstało z dawnego Pontyjskiego, pociągnęła wielkorządcę aż do Azji.

Niejaki Adryn, dawny żołnierz króla Partów, podawszy się za potomka Daryusza, przywdział podwójną tyarę i nazwał się królem Persów.

Dyoklecjan wyprawił przeciw niemu wojsko. Na jego czele i Virinus opuścił miłe mu okolice nadunajskie, dom i żonę, którą kochał bardzo, oraz syna jedynaka, cel swego życia.

Cisza zaległa wspaniała pałac. Marcelin, syn Virinusa, nużył się jednostajnym życiem, które

wieść był zmuszony; zbyt młody, aby wziął udział w zbrojnej wyprawie, pozostał w domu pod opieką matki, która w nieobecności męża dom przed gośćmi zamknęła. Tym sposobem zbrakło naraz młodzieńcowi towarzystwa ojca, który niejedną godzinę dnia z nim spędzał; zbrakło mu i wesołych zebrań, a nadmiar złego zbrakło mu jednocześnie nauczyciela, który go kształcił od lat najmłodszych, gdyż tego jeszcze przed wyjazdem Virinusa powołały sprawy domowe do Iberyi.

Żegnając syna, Virinus rzekł:

— Przywiozę ci z wyprawy nowego pedagoga w Azji nie brak ludzi uczonych.

Marcelin oczekiwał niecierpliwie powrotu ojca, a tymczasem trawił dni długie w bezczynności.

Pewnego dnia upał dokuczał nieznośny, Marcelin schronił się przed palącymi promieniami słońca do swej sypialni, razem z niewolnikami, których miał trzech na wyłączne swoje rozkazy.

Kazawszy pozasłaniać okna jedwabnymi firankami, sam rzucił się na wspaniałe swoje łóżko, kością słoniową ozdobione i drzemać zaczął.

Czarny Mor, afrykanin, znając swoje obowiązki, stanął u wezłowania pana i wielkim wachlarzem z piór chłodził jego głowę, odganiając jednocześnie natrętne owady, które zakradły się do sypialni.

Smukły i piękny o czarnym oku, sryjczyk, siadł na stopniach do łóża prowadzących i brzdąkaniem na cytrze kołysał pana do snu.

Sami, iberyjczyk, pozostał w perystilu, aby czuć przy drzwiach sypialni.

Marcelin spał przeto dobrze, nic snu jego nie pioszyło, a musiał mieć miłe widzenia, bo na purpurowych jego ustach często uśmiech się zjawiał.

Wtem w perystilu rozległy się kroki szybkie, po chwili ukazał się chłopiec o kruczonych włosach, i przenikliwym spojrzeniu czarnych, pięknych oczu.

Nióśł on w rękę jakiś przedmiot chustką jedwabną starannie zasłonięty.

Sami, spostrzegłszy go uczynił znak, aby się zatrzymał.

Greki zbliżył się na palcach.

— Czy śpi? — zapytał.

Sami skinieniem głowy odpowiedział, że tak.

— Wejść cicho, nie zbudzę go — rzekł Grek. I bez hałasu najłżejszego, wszedł i zajął miejsce naprzeciw wspaniałego łóża.

Mor i Tyr teraz dopiero go spostrzegli; znali go dobrze: był to Alcybiades, wyzwoleniec Virinusa, ulubieniec Marcelina.

Siadłszy na miękkiej poduszce rzuconej na posadzkę, zsunął zwolna jedwabną chustkę, zakrywając tajemniczy przedmiot, i zdumionym oczom niewolników ukazało się gniazdo z młodeimi orlętami.

Piskłeta poruszać się zaczęły, potem piszczeć, co zbudziło Marcelina.

Na gładkim czole tego pieszczocha losu poka-  
ła się zmarszczka niezadowolenia, siadł na posłaniu  
i usta otworzył, aby zgromić niedbałych niewolni-  
ków, wtem Alcybiades przyklęknął przed nim i po-  
dał mu gniazdo.

— Słońce dopiero co wstało, gdym stanął na  
wierzchołku najwyższej z naszych gór i zabrał orlicy to  
gniazdo — rzekł głosem zniżonym patrząc z uśmie-  
chem zadowolenia na Marcelina.

Ten położył dłoń na ramieniu ulubieńca.

— Zazdroszczą ci inni, a któryż pamiętał, że  
życzeniem mojem było posiadać gniazdo orle? Zale-  
dłwie wczoraj to życzenie objawiłem, już je dziś wi-  
dzę urzeczywistnionem. Takich, jakty, godzi się  
nazywać przyjaciółmi.

— Gdybym miał skrzydła, wzbiłbym się o  
północy pod obłoki, aby sięgnąć po najjaśniejszą  
z gwiazd i złożyć ją u stóp mego pana — odparł  
Alcybiades, chyląc głowę.

— Siądź obok mnie i opowiedz, w jaki sposób  
zdobyłeś to gniazdo — rzekł Marcelin.

Greki powstał z kolan i siadł z dumnie podnie-  
sionem czołem na krawędzi łóżka.

— Mrok jeszcze otaczał ziemię, gdym stanął  
u stóp skały, na której wiedziałem, że gnieźdzą się  
orły — zaczął mówić — wspiąłem się śmiało na  
górze. Pot okrył mi czoło, ręce pokrwawiły się od  
ostrych gałęzi krzewów, których się czepiałem.  
Dziesięć razy dotarłem do połowy góry i dziesięć  
razy znalazłem się znowu u jej stóp. Nie zrażałem  
się wszakże. „Pan twój będzie z ciebie zadowolony  
spróbuj jeszcze raz”: — mówiłem sam do siebie.  
I próbowałem znowu, dopóki pomyślny skutek nie  
uwieńczył moich trudów.

— Zaiste wysiłki twoje, spotniałe czoło, po-  
krwawione dłonie zasługują na cel poważniejszy  
— odezwał się jędrny głos jakiś.

Z tymi słowami wszedł do komnaty pięknej  
postawy, jasnowłosy chłopiec.

Był to Stabor, również wyzwoleniec Virinusa  
i towarzyszy syna jego.

Stabor pochodził z krainy pełnej mroków i  
chłodu, z której sprowadził go Virinus podczas je-  
dnej z wojennych swych wypraw.

— Część dnia poświęciłeś — mówił młodzie-  
niec dalej — aby dogodzić kaprynowi czyjemuś.  
Niedaleko zaszłaby ludzkość, gdyby na takie cele  
poświęcała swoje wysiłki. Znowu w bezczynności  
— zwrócił się do Marcelina — kto wie, czy ojciec  
w tej chwili pod stokroć bardziej palącymi pro-  
mieniami słońca nie toczy boju ze zbuntowanymi  
Persami. Ty drzemiesz leniwie!.. Zaprawdę, bo-  
gowie łaskawi są dla ludzi! Wzrok ludzki prze-  
ścięgnąć dalekich przestrzeni nie może. Smuciłby  
się z pewnością twój ojciec, gdyby cię ujrzał w tej  
chwili.

Marcelin ziewnął na cały głos.

— Ponieważ nie zabrał mnie ze sobą, mówiąc,  
że dłoń moja jest jeszcze za słaba, żem pacholęciem  
więc korzystam z wieku pacholęcego i odpoczy-  
wam — odparł.

— I starasz się o to, aby dłoń twoja coraz mięk-  
szą się stawała, coraz mniej zdolną do władania  
orężem — rzekł śmiało Stabor. — Strzeż się Mar-  
celinie, bezczynność gubi ciało, a gdy zwątleje, to  
i duch osłabnie. Czyn nadaje jędrność ciału. Pamię-  
taj o tem, że jędrne ciało daje hart duszy. „W  
zdrowem ciele zdrowa dusza” — mówią mędrzy.

— Gdy lato minie, będziemy znowu jeździli na  
łowcy, obecnie upały odbierają mi ochotę do czynu.  
Najmilszy mi sen w skwarne południe, śniłem tak  
pięknie.

— O czym śniłeś, panie? — zapytał pośpiesznie  
Alcybiades, chąc przerwać poważne napomnienia  
Stabora.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## POGADANKA NAUKOWA.

### Sól i jej użytek.

Według B. Dyakowskiego.

Pewien wizytator, zwiedzając powierzone so-  
bie szkoły, wypytywał w jednej z nich uczniów,  
czem się ludzie żywią. Dzieci odpowiedziały róż-  
nie, wyliczając nazwy znanych im pokarmów.

Wszystko szło dobrze, dopóki wizytator zapy-  
tywał o pokarmy roślinne i mięsne. Gdy jednak za-  
pytał, czy dzieci nie wiedzą nic o jakim mineralu  
jadalnym, uczniowie prawie oniemieli, słysząc ta-  
kie pytanie. Minerale jadalne?.. co to może być?  
myśleli. Wiedziały dobrze, że człowiek używa  
mięsa, chleba, kartofli, fasoli itp. rzeczy, ale żeby ja-  
dał mienraly, kamienie, to trochę dziwnem się zda-  
ło i na chwilę zbiło je z tropu.

Jedno z nich atoli, sprytniejsze od innych, opa-  
miętało się rychło i wyciągając rękę zawołało:

— Ja wiem, proszę pana.

— Bardzo dobrze, powiedz, jak się nazywa ten  
kamień jadalny.

— To sól, proszę pana.

Na tę odpowiedź ciche i precyzyjne a..a.. wy-  
wało się z ust dzieci. Teraz już wszystkie wiedzia-  
ły, jakim to kamieniem człowiek się żywi.

Zapewne mali nasi czytelnicy radzi będą dowie-  
dzieć się coś więcej o tym mineralu, którego co-  
dzień używają. Każdy człowiek powinien zdawać  
sobie sprawę nie tylko z tego, co czyni, ale i z tego  
co go otacza.

Każdy powinien starać się poznać przynaj-  
mniej te rzeczy, które go otaczają i które mu służą  
do codziennego użytku.

Jedną z takich jest właśnie sól, bez której dziś  
żaden człowiek obejść się nie może, a to dlatego,

że stanowi ona niezbędną składową część naszych pokarmów. Wprawdzie nie spożywamy jej samej, jak np. chleb, mięso, itp. musi ona jednak koniecznie zawierać się w naszych pokarmach, gdyż organy nasze potrzebują jej nieodzownie do trawienia. Człowiek, używając pokarmów pozbawionych soli, prędko traci siły i umiera. Jeżeli chce żyć, musi do pokarmów dodawać tego minerału.

I nietylko człowiek potrzebuje soli, ale nie mniej zwierzęta obejść się bez niej nie mogą.

Kto z naszych czytelników był kiedy, albo moje będzie na farmach, łatwo się może przekonać, jak chętnie liżą sól konie, woły, krowy, owce. To też staranny gospodarz pamięta zawsze o tem, aby im dawać ją od czasu do czasu. Dzikim zwierzętom nikt wprawdzie nie daje soli, ale za to znajdują ją one zawsze w mniejszej lub większej ilości w roślinach, albo mięsie innych zwierząt, któremi się żywią. Słowem każda istota żyjąca potrzebuje koniecznie soli.

Ponieważ człowiek nie żywi się pokarmem surowym, ale go gotuje, wskutek czego pewna część soli rozpuszcza się w wodzie i odchodzi z pokarmu, dlatego potrawy musi solić, aby zawierały należytą ilość tego niezbędnego dodatku. Teraz zrozumiecie, mali czytelnicy, dlaczego to matki gotując ziemniaki, mięso, jarzyny itp. rzeczy, zawsze je solą. Gdyby tego nie uczyniły, to najsmaczniejsza potrawa byłaby niesmaczną i niezdrową. Solimy potrawy nietylko dla smaku, ale przede wszystkim dla zdrowia. Stąd sól jest nieodzowną rzeczą w każdej kuchni.

Otrzymała też nazwę soli kuchennej dla odróżnienia od innych soli, jak np. od soli glauberskiej, soli gorzkiej, używanych w medycynie jako lekarstwo, albo w chemii.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

### PRAWDZIWE ZDARZENIE.

Mały Wojtek chodził do szkoły w mieście N., gdzie osiedliło się wiele polskich rodzin, przybyłych ze Starego Kraju.

Leniwy do pracy i nauki, mało zważał na wykłady Sióstr nauczycielek, które tam od lat kilku gorliwie zajmowały się szkołą.

Często one powtarzały, że każdy wiek ma swoje obowiązki od Boga dane człowiekowi, które sumiennie spełnić każdy powinien, jeżeli uczciwie i z korzyścią dla siebie i innych chce żyć na świecie, a po śmierci dostać się do nieba. Wojtek zapominał, że obowiązkiem dziecka jest regularnie uczęszczać do szkoły i pilnie się uczyć. Upomnienia i przestrogi dla niego daremne, a kary i groźby bezowocne były.

Gdy do niego mówiono, nigdy nie patrzył w oczy mówiącemu, ale albo w dół, spuściwszy gło-

wę, albo na stronę. Na lekcjach był nieuważnym; często zajęty łapaniem much.

Raz w czasie lekcji katechizmu oderwał biednej muszce skrzydła; zajęty rachowaniem nóg okaleczonego stworzenia, na pytanie siostry nauczycielki: ile jest przykazań Boskich, odpowiedział że sześć! Bo właśnie dorachował się szóstej nogi u muchy, z trudnością łączącej po ławce.

Skończył się rok szkolny.

Rodzice posłali Wojtka na farmę do wujka, by, łąząc beczynn timer przez czas wakacyjny, nie wpakował się gdzie pod koła pociągu.

Wujek, człowiek pracowity, nie pozwolił Wojtkowi darmo siedzieć i baki zbijać na jego farmie. Przeznaczył mu pracę w ogrodzie, gdzie miał śliczne jarzyny i owoce, które sprzedawał w mieście. Wojtek miał podlewać co dzień jarzyny.

Z początku szło jako tako, ale nie długo i to zajęcie naprzykrzyło się leniwemu chłopcu. Wolał chodzić beczynn timer, a nie umiając myśleć, ani czuć szlachetnie, zwierzęcą dzikość rozwijał w swej naturze.

Łowił w sidła małe ptaszyny, łamał im skrzydła, lub wybierał oczy i tak zostawiał w trawie.

Słyszał on często w szkole, że Pan Bóg stworzył zwierzęta dla użytku człowieka, który powinien być im panem i opiekunem i że z tego przed Bogiem będzie musiał zdać rachunek, gdyż Stwórca tak samo się zajmuje losem ptaszyny, jak i obrotom planet w niebieskim przestworze.

Zasłużony, czworonożny stróż podworzowy stał na uwięzi dzień cały, a w nocy obiegał domostwo, szczekaniem oznajmiając zbliżenie się obcego. Gdy nie było nikogo w domu, okrutny Wojtek chwycił siekierę od rąbania drzewa, a zakradłszy się z nienacka, zamierzał odciąć koniec ogona, śpiącemu kudłaczowi. Atoli ciężka siekiera wysliznęła się z niewprawnej ręki i rozcięła palce u nogi Wojtka.

Bolało go to dotkliwie, dostał nawet gorączki i trzy dni pokutował w łóżku.

Czy się poprawił? Zobaczymy.

S. Helena, C. R.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

### ZAGADKA KRYSZTAŁOWA.

```

*
*
*
*
* * * * *
*
*
*
*

```

Wyrazów 7. Rzędy oznaczone gwiazdkami dają nazwę części świata. Znaczenie wyrazów: 1) Samogłoska; 2) Owad; 3) Wyspa w Europie; 4) Zboże; 6) Miara ziemi; 7) Samogłoska.





## SŁOWNIK

# Języka Polskiego

podług Lindego i innych  
nowszych źródeł

WYPRACOWANY  
PRZEZ

**E. RYKACZEWSKIEGO.**



CENA \$2.50.  
Z przesyłką pocztową 15c extra.

DO NABYCIA W ADMINISTRACYI

**DZIENNIKA CHICAGOSKIEGO,**

141-143 W. Division St., CHICAGO, ILL.

### Skąd To Pochodzi?



Za w Chł.  
nach, w ma-  
łym stosun-  
kowo kraja,  
tyje 40000000  
ludzi!

Czy może  
nie panują  
tam epidemie  
plagi i in-  
dziej niebez-  
pieczne i za-  
bójcze choro-  
by? Nie.

Pochodzi to

**Sławny lekarz chiński.** stąd, że uczony  
błędy lekarz chiński z zasobem wiedzy nagro-  
madzonej przez przeszło 40 wieków, wie dokład-  
nie jak stawic czoło hordom chorób, prześladow-  
anych rodzaj ludzki.

Zna on dokładnie działalność każdego korson-  
ka, każdego ziola i każdej kory, jakimi obfituje  
królestwo roślinne; zna lekarstwa doskonale wy-  
próbowane i doświadczone przez pokolenia po po-  
koleniach i przez całe wieki a tego nie zawodzą.  
Jako przykład służyć może ten fakt, że każda cho-  
roba żołądka, wątroby, nerek i skóry, jakoteż i  
wazekle organiczne choroby, bywają tam wyle-  
czane z tą samą łatwością i pewnością, co zwy-  
czajne zaziębienie.

Wcale nie ostatnim z tychże błętych lekarzy  
jest Gee Wo Chan, który przez ubiegłe piętnaście  
lat wyleczył wszelkiego rodzaju chroniczne cho-  
roby tu w Chicago. Jedno wyzdrowienie za dru-  
gim d konane w niezliczonych wypadkach  
nieuleczalnych chorób, a wszystkie dokonane  
w aj róstszy sposób bez wszelkiego niebezpie-  
czeństwa, b zetraty czasu i okaleczających opera-  
cyi. Jeżeli u cierpieliście wiele u wielu lekarzy i  
a raciliście wiarę w ew. wyzdrowienie, to czemuś  
nie zobaczyć te zag aniczne lekarstwa i nie pomó-  
wić z tym sławnym lekarzem?

Niewielu lekarzy w Chicago cieszy się większą  
sławą od niego, a żaden nie jest więcej szanowa-  
ny i uwielbiany przez wdzięcznych pacjentów. O-  
to a jedyne lekarstwa, których jeszcze nie epró-  
bowaliście. Porada darmo. Piszcie:

**Dr: GEE WO CHAN,**

429 Wabash av 2½ bloku na południe  
od Auditorium.  
Godziny ofisowe:  
od 9te do 8mej — W niedziela, od 9tej do 4tej.

### LECZNICA KRAKOWSKA

576 Milwaukee Ave., Telefon Polk 1030  
Na piętrze.

Leczenie: Gorącym powietrzem. Wibracją. Elek-  
tryką, Masowaniem, Gimnastyką, Hydroterapią,  
Sugestya, Kap elami siolowemi i mineralnemi.

**Władysław Krupa,**  
Właściciel Zakładu.

## TERAZ JEST CZAS

do sadzenia drzew przy uli-  
cach i drzew owocowych na  
lotach które nabywać mo-  
żna na 30 akrach SZKÓŁ-  
KI DYNIEWICZA, \* \*

Nar. Diversey i N. 60th Ave.

## METROPOLITAN TRUST & SAVINGS BANK

Chicago Stock Exchange Building.

Szczególniejszą opieką otaczamy depozytorów oszczędno-  
ści i płacimy procent od wszelkich depozytów ponad jednego  
dolara.

Jedyny bank w mieście mogący służyć w de-  
ponowaniu waszych oszczędności i przeka-  
zów bez waszego udawania się do banku.

Oszczędzicie sobie kłopotu i pieniędzy przez zbadanie  
tego sposobu.

*Przyszljcie nam wasze nazwisko.*

Kapitał i Niepodzielone Zyski }  
Jeden Milion Dolarów. } La Salle i Washington ul.

## Spółka Nakładowa Wydawnictwa Polskiego W AMERYCE,

będąc w posiadaniu najlepiej i podług  
najnowszego systemu urządzonej

### DRUKARNI,

zatrudniając przytem tylko unijnych, wykwalifikowanych pracownikó w, jest w możności wykonywać wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące po możliwie niskich cenach, w jak najkrótszym czasie.

Szczególniej Towarzystwom Polskim zwraca uwagę na poniżej wyszczególnione roboty, któremi się zajmuje specjalnie,

#### DRUKUJĄC

Konstytucye, Cyrkularze,  
Kwity kasowe, Afisze,  
Bilanchki (Bill-heads,  
Statements), Nagłówki do  
listów (Letter-heads),

Karty adresowe (Business-  
card-), Karty wizytowe,  
Bilety i Programy na bale i  
obchody, Katalogi, Cenniki  
(Price-lists), Koperty

i wogóle wszystko co tylko w zakres drukarstwa wchodzi.

Drukarnia nasza jest zaopatrzona w najnowsze czcionki i prasy drukarskie, mamy także swoją własną odlewnię (Stereotype Room), dlatego jesteśmy w stanie wykonywać wszelkie prace w zakres drukarski wchodzące szybko, gustownie i tanio.

WSZELKIE ZAMÓWIENIA NA ROBOTY  
NALEŻY PRZESYŁAĆ POD ADRESEM:

## THE POLISH PUBLISHING CO.,

141—143 W. Division St. CHICAGO, ILL.

### JEŻLI CHCECIE

kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyć pieniędzy na budowę lub zakupno, to zgióście się do nas, a my wam najlepiej usłużymy.

## A. J. Kowalski & Sons,

625 Noble Street,

Telefon  
Chicago 1308. CHICAGO, ILL.

JAN KOWALSKI, agent ubezpieczenia od ognia,  
członek Fire Underwriters Association.  
Assekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne.

DO UDANIA  
SIĘ  
Teatru

niemato się przyczynia  
elegancki program. U-  
sposabia widzów do mi-  
łego przyjęcia występu  
amatorów.

P

RZYNIĘCIE swoje  
następne programy  
do naszej drukarni.  
Zrobimy je jak naj-  
lepiej, dlatego, że  
mamy do ustawienia  
takowych wszelkie  
najnowsze czcionki,  
obwódki, ozdoby,  
lip.; a co do szybko-  
ści, to przodujemy  
innym drukarniom,  
bo mamy na to ulep-  
szone i pospieszne  
prasy.



DRUKARNIA

DZIENNIKA CHICAGOSKIEGO.

141-143 W. Division St.

Ofis otwarty co wieczór do godz. 8mej

## W. ZIELEZIŃSKI & CO. PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI.

Wielki zapas najmodniejszych materyi tak krajowych jak i zagranicznych

Robota gwarantowana.

Fasony najświeższe.

Ceny umiarkowane.

720 Milwaukee Ave., przy Noble.

CHICAGO

## WM. TIMMERHOFF,

Fabrykant  
Wyborowych  
Hawajskich

### CYGAR

Skład hurtowy i p jed Ń-  
czy najrozma-  
tazego tytoniu.

1112 N. Kedzie Av.,  
CHICAGO, ILLINOIS.